

Alicja Baluch, Krystyna Zabawa

"Małe dziecko wchodzi w środek świata przedstawionego i czuje się jego uczestnikiem..." - wywiad z prof. dr hab. Alicją Baluch, rozmawia Krystyna Zabawa

Edukacja Elementarna w Teorii i Praktyce : kwartalnik dla nauczycieli nr 2, 73-81

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Małe dziecko wchodzi
w środek świata
przedstawionego i czuje się
jego uczestnikiem...”

– wywiad z prof. dr hab. Alicją Baluch,
rozmawia Krystyna Zabawa

Krystyna Zabawa: Tytuł jednej z Pani książek brzmi: *Czyta, nie czyta...* (o dziecku literackim). Dziś na każdym kroku słyszy się diagnozę – „nie czyta”. Dziecko, nawet już w wieku przedszkolnym, porusza się między ekranami telewizora i komputera. Czy Pani ze swoim doświadczeniem osobistym i zawodowym podziela to przekonanie? Jeśli tak, czy przyczyny tkwią tylko w przemianach cywilizacyjnych, czy są głębsze? Jeśli nie, jakie są podstawy Pani optymizmu?

Alicja Baluch: Ta diagnoza „nie czyta” w odniesieniu do małego dziecka znaczy – „nie słucha” – wierszyków recytowanych przez dorosłego opiekuna, opowiadań i baśni czytanych z książek z obrazkami. To całkiem inne doświadczenie niż zabawa proponowana w mediach, gdzie wszystko jest gotowe. Konkretyzacja sytuacji, sylwetki bohatera, dokonywana podczas lektury, uruchamia wyobraźnię czytelnika, uczy snuć fantazmaty. W kontakcie z książką, dziełem sztuki słowa liczy się słuchanie, wsłuchanie, wkołysanie w rytm słów, melodię głosu, przepływ obrazów. Oprócz urody brzmienia w tekstach literackich, zwłaszcza poetyckich i fantastycznych, pojawia się i realizuje potrzeba marzenia, ale i przeżywania emocji związanych często z tajemnicą dzieła, poznawania

Z praktyki

świata, na razie w jego fikcyjnym modelu. Dlatego warto dzieciom czytać, bo słowo, a przede wszystkim słowo uporządkowane, specjalnie dobrane i ułożone w utworach dla maluszków podoba się im, zachęca do zabawy, otwiera do życia.

KZ: Akcja „Cała Polska czyta dzieciom” jest jedną z bardziej rozpoznawalnych i długodystansowych akcji społecznych. Czy Pani obserwuje działania podejmowane przez fundację? Jeśli tak, jak je Pani ocenia? Co w tych działaniach jest szczególnie wartościowe, a co – być może – odpowiedziałaby Pani organizatorom?

AB: Akcja „Cała Polska czyta dzieciom”, która działa już od przeszło dziesięciu lat, dobrze spełnia swoje zadanie. Uświadamia rodzicom, opiekunom dzieci, że czytanie to podstawowy warunek dobrego wychowania dziecka. Przynajmniej dwadzieścia minut dziennie. A te dwadzieścia minut to nie tylko kontakt z wartościową sztuką słowa, to także głęboki kontakt dziecka z dorosłym, który może zawiązać się na całe życie. Szkoda tylko, że akcja p. Koźmińskiej zatrzymała się na hasle – czytaj! Ale co czytać dzieciom w wieku „od dwóch do pięciu”, a potem młodszym i starszym szkolaczkom? Także – jak czytać – nie wiadomo... Nie każdy dociera do książek czy nawet strony internetowej, gdzie autorki zamieściły swoją propozycję kanonu lektur. A przecież ta akcja przy odrobinie wysiłku ze strony organizatorów mogłaby się stać mądrą i piękną nauką lektury. Można by promować wartościową literaturę i odpowiedni sposób jej prezentacji w najbardziej dostępnych mediach: telewizji, radiu, w spotach reklamowych czy na billboardach.

KZ: W obecnej podstawie programowej dla przedszkoli duży nacisk kładzie się na „wychowanie przez sztukę”, rozumiane jako edukacja teatralna, muzyczna, taneczna, plastyczna (punkty 7-9 Podstawy Programowej Wychowania Przedszkolnego...). Nie ma mowy w tym kontekście o literaturze, która pojawia się w obszarze „Kształtowanie gotowości do nauki czytania i pisanie” (w jednym podpunkcie: „dziecko (...) słucha np. opowiadań, baśni i rozmawia o nich; interesuje się książkami”). Czy mogłaby Pani Profesor ten zapis skomentować? Jaka jest Pani opinia na ten temat?

AB: Oczywiście, że „wychowanie przez sztukę” apelujące do wnętrza człowieka, dziecka nie może ograniczać się do edukacji teatralnej, muzycznej, tanecznej, plastycznej. Powinna też obejmować sztukę słowa w jej estetycznym porządku. Chodzi tu o urodę brzmienia i rytmu słów oraz intonacji, a także o ujęcia metaforyczne i obrazowe obecne w literaturze, tworzące sytuacje liryczne i narracyjne, cały świat przedstawiony.

Literatura bowiem w swojej funkcji podstawowej objawia odmiennosc użycia słów, które poruszają, zachwycają, wstrząsają odbiorcami dzieła. Na dalszym planie pojawiają się inne funkcje – ekspresywna, apelatywna, fatyczna, metajęzykowa i poznawcza. Ale po odczytaniu pięknego wierszyka Jana Brzechwy *Tańcowała igła z nitką*, nie należy pytać dzieci o najbliższy punkt krawiecki, ale pozwolić im pohasać w kołowym tańcu w rytm wierszyka, na wzór igły i nitki – „igła przodem nitka za nią...”.

KZ: Czy są gatunki literackie i konkretne teksty, które szczególnie poleciliby Pani Profesor nauczycielkom przedszkola do zajęć z dziećmi? Czy i ewentualnie jak różniłby się taki polecany zestaw w zależności od wieku dzieci (grupa maluchów 3-latki; grupa średniaków 4-latki; grupa starszaków 5-latki)?

AB: W księgarniach można już spotkać książeczki dla dzieci przygotowane dla maluszków w wieku trzech, czterech lub pięciu lat. Jakie są podstawy takiego wyboru? Przede wszystkim „doświadczenie” życiowe i „oczytanie” literackie dzieci. Wszystko zaczyna się od kołysanek, których mogą słuchać już niemowlęta, później pojawiają się rozbudzanki i wyliczniki, a także zgadywanki i przedrzeźnianki, czyli utwory dla najmłodszych sprzężone z ruchowymi hopsankami i tupankami. Pisał o nich profesor Jerzy Cieślowski, który odkrył te proste formy literackie dla dzieci. Kolejny etap nauki lektury to bajeczki z morałem lub bez, które tworzą mały światek dziecięcy, wyrażony w sztuce słowa. Po bajeczkach powinny się pojawić historyjki z życia – krótkie opowiadania prozą, a dopiero potem baśnie magiczne z tomu Grimmów. Z kolei współczesna literatura dla małych dzieci proponuje nowe tytuły. Oto kilka z nich: *Kacperiada* Grzegorza Kasdepke, *Królowna Rokszany* Jędrzejewskiej-Wróbel, *Zaczarowane historie* Marii Ewy Letki, *Pan Mamutko i zwierzęta* Pawła Beręsewicza, *Gdzie diabeł mówi... do usług* Joanny Olech, *Mały Chopin* Michała Rusinka...

KZ: Od początku swojej pracy zawodowej zajmuje się Pani Profesor poezją i niemal w każdej książce, poświęconej literaturze dziecięcej, zawiera Pani też wątek poetycki. Sama zresztą tworzy Pani poezję. Jak pisze Pani w jednej ze swoich ostatnich książek: „Małe dzieci lubią mowę wiążaną, bo są wrażliwe na regularny rytm słów, ich melodię, czyli intonację, powtarzające się rymy i refreny”¹. Tymczasem nauczycielki wychowania przedszkolnego i edukacji wczesnoszkolnej bardzo często uciekają od zajęć z poezją, posługując się oczywiście tekstami wierszowanymi,

¹ A. Baluch, *Od form prostych do arcydzieła...*, Kraków 2008, s. 162.

Z praktyki

ale niemal wyłącznie – dydaktycznymi rymowanekami. Jeśli wykorzystują dobry utwór poetycki, z reguły traktują go jako pretekst do przedstawienia treści dydaktycznych lub wychowawczych. Jak Pani Profesor sądzi, z czego to wynika i jak można by temu zaradzić?

AB: Człowiek dorosły ma uruchomiony w stosunku do małego dziecka instynkt opiekuńczy. Najczęściej wyraża się on w różnego rodzaju poucankach. Stąd poszukiwanie ich w tekstach literackich, często „na siłę”. Jeśli dziecko przyzwyczai się do tego typu odbioru tekstów literackich nigdy nie dotrze albo dotrze z trudem do urody słowa, zawartej w utworach literackich. Nie przeżyje przyjemności, płynącej z obcowania z dziełem sztuki słowa, przez które może się otworzyć, sięgnąć głębi, w której kryją się archetypy, czyli obrazy pierwotne. Osoby, kierujące wychowaniem dziecka, w tym także wychowaniem przez sztukę, powinny uzupełniać wiedzę. O wychowaniu przez sztukę pisał bardzo mądrze angielski filozof Herbert Read, w Polsce – Stefan Szuman, Irena Wojnar, a także Maria Kielar Turcka.

KZ: Wiele lat temu napisała Pani książkę *Poezja współczesna w szkole podstawowej*. Proponuje tam Pani metodę analizy pozawerbalnej pracy z poezją. Wydaje się, że szczególnie dobrze przystaje ona do edukacji elementarnej. Czy mogłaby Pani Profesor przypomnieć, na czym polega ten „sposób kształcenia odbioru tekstu literackiego”? Czy poleciłaby go Pani także nauczycielkom przedszkoli i klas I-III?

AB: Analiza pozawerbalna, jak jej nazwa wskazuje, powinna się realizować bez słów, w przekładzie semiotycznym na znaki obrazu, muzyki, gestu – tańca lub gry dramatycznej, w końcu zabawy. Bo małe dziecko, które nie potrafi werbalizować swoich doznań i przemyśleń na temat dzieła literackiego, może wyrazić się poprzez inne znaki. Staje się wtedy wykonawcą tekstu jak dorosły malarz, muzyk, reżyser, wiążący swoją twórczość artystyczną z dziełem sztuki słowa, np. Siemiradzki, twórca *Pochodni Nerona* albo Czajkowski, kompozytor baletu *Dziadek do orzechów*. W analizie pozawerbalnej nie chodzi o prosty przekład znaków słowa na inny system znaków, a więc nie o ilustrację czy muzykę do wierszyka trzeba się postarać, ale o odnalezienie znaczeń i sensów w skonfrontowanym materiale różnorodnych znaków (bardziej szczegółowo piszę o tym w przywołanej przez Panią w pytaniu książce).

KZ: W swoich książkach o literaturze dziecięcej pisze Pani też o poetach „dla dorosłych” (Grochowiak, Różewicz, Kornhauser, Szymborska...). Wzięła Pani też udział jako poetka w antologii *dla czego zajęc?*²,

w której wiele utworów jest raczej „o dzieciach” niż „dla dzieci”. Czy sądzi Pani, że warto czytać dzieciom poezję niepisaną specjalnie dla dziecięcego odbiorcy? Dlaczego tak/nie?

AB: W odpowiedzi na to pytanie przytoczę „historyjkę z życia”, która zdarzyła się przed laty. Pewnego razu odwiedził mnie profesor Bogusław Żurakowski i opowiadał z pasją o przygotowywanej przez siebie rozprawie naukowej na temat poezji Grochowiaka. Do stołu podeszła moja czteroletnia córeczka Basia i słuchała uważnie, co mówi duży pan. W pewnym momencie, gdy profesor przerwał na chwilę wątek, ona włączyła się z wierszykiem:

*Podaj mi rączkę, trumienko. Konik
Wędziłto gryzie, chrapami świszczce.
Już stangret wciska czapkę na piszczel,
Dziurawą trąbkę bierze do dłoni. (...)*

Był to Menuet Grochowiaka, który Basia знаła na pamięć. Profesor oniemiał z wrażenia, bo kto by się spodziewał, że taki maluch zna i lubi dorosłą poezję... Tyle wspomnień i odpowiedzi na pytanie. Dodam jeszcze, że ja i mój mąż zawsze czytaliśmy dzieciom wybrane wiersze Różewicza, Herberta, Nowaka, no i Grochowiaka. A że im się te utwory podobały, to świadczy występ Basi, która popisała się też zrozumieniem sytuacji.

KZ: „Twórczość językowa (literacka?) dziecka jest wielką wartością, z której należy się cieszyć, którą należy chronić i umiejętnie pielęgnować”³. Tak podsumowała Pani swój tekst o utworach swojej córki Basi, pisanych w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Czy sądzi Pani, że placówki oświatowe są miejscem, w którym taką twórczość można by inspirować i wspierać? Jeśli tak, to w jaki sposób? A może takim właściwym miejscem jest tylko rodzina? Jeśli tak – to dlaczego?

AB: Twórcza postawa dziecka jest skutkiem mądrego wychowania lub samorodnego impulsu, którego w żadnym wypadku nie powinni gasić dorośli. Trzeba go cenić i hodować. Kiedy nasza utalentowana literacko córeczka Basia skończyła 10 lat, w prezencie urodzinowym dostała – wydaną w prawdziwym wydawnictwie – książeczkę własnego autorstwa, zatytułowaną *Był taki paw co ogon miał*. Zamieszczone w niej teksty to zapisane przez rodziców i wygryzmołone przez autorkę wierszyki, opowiadanka, krótkie powieści, dramaty tworzone przez Basię od roku do dziesięciu lat... Ale nie każdy rodzinny dom potrafi opiekować się twórczością

³ A. Baluch, *Czyta, nie czyta... (o dziecku literackim)*, Kraków 1998, s. 64.

Z praktyki

dziecka i co wtedy? Szkoła też nie jest przygotowana do bezpośredniego zajmowania się talentami poetyckimi. To zbyt osobiste i trudne zajęcie. Powinny zatem powstawać w dzisiejszych czasach specjalne portale internetowe, gdzie znawcy poezji, układanej lub pisanej przez dzieci, potrafiliby ocenić te teksty, nadać im właściwy kierunek rozwoju..., a także przekonać rodziców, że ich osobiste poprawki tylko psują dzieło, gaszą zapał twórcy-dziecka. Wiem coś o tym, bo byłam kilka razy w jury poetyckim dla maluszków i, niestety, w wielu wierszykach, opowiadankach czy baśniach wyczuwałam głos dorosłego... A niepotrzebnie, bo uroda nieporadnego tekstu jest niepowtarzalna.

KZ: Coraz popularniejsze stają się ostatnio tzw. książki obrazkowe (*picturebooks*). Pani Profesor od dawna pisze o ważności ilustracji w książkach dla dzieci. Czy mogłaby Pani odpowiedzieć nauczycielkom edukacji elementarnej, czym powinna się charakteryzować dobra ilustracja czy wartościowa książka obrazkowa, aby mogła pełnić swoją rolę „alfabetyzacji kultury”?

AB: Dobra ilustracja dla maluszka – pisze o tym Irena Słońska w książce „Psychologiczne podstawy ilustracji w książkach dla dzieci” – powinna się charakteryzować grubym konturem, ułatwiającym odczytanie treści obrazka. Kolory zaś powinny być pełne i nasycone. Kształty bez perspektywy i światłocienia. Dopiero wraz ze wzrostem świadomości widzenia – jak to określił Witold Strzemiński – poszerza się skala możliwości wyrazu plastycznego. I tak najpierw kontur, potem sylweta, bryła, światłocień i widzenie ruchome. Ten porządek powinien decydować o stopniu trudności ilustracji dla dzieci i o ich zróżnicowaniu. Bo każdy artysta malarz ma własny styl. Inaczej rysuje Butenko, inaczej maluje Wilkoń. Dobrze jest, jeśli dziecko zapozna się z różnorodnymi stylami i to we wczesnym wieku szkolnym, bo nastolatki nie życzą sobie ilustracji w książkach do czytania. Alfabetyzacja kultury, którą jako program zapowiedział profesor Jerzy Cieślowski, jest stale jeszcze projektem niewykonanym, ale wskazuje dobry kierunek – od form prostych do arcydzieła. W ramach tego programu warto też pamiętać o tym, że małe dziecko wkracza w sam środek świata przedstawionego i czuje się jego uczestnikiem. A potem wraz ze wzrostem doświadczenia literackiego buduje dystans, aby stać się obserwatorem (ten układ wykonał E. Balcerzan). Najpierw dziecko wierzy w „krasnołudki”, potem wraz z upływem czasu – w ramach nauki lektury – czuje, że wszystko jest „na niby”. I ten wzrost doświadczenia też może być obecny w książkowych obrazkach. Najpierw realizują one styl baśniowy, potem karykaturalny, a także liryczny lub w pełni realistyczny.

KZ: A jakimi kryteriami należy się kierować przy wyborze książki dla dziecka? Często dzieci dostają książki jako nagrody. Trudno czasem oprzeć się wrażeniu, że jedynym kryterium przy ich wyborze była cena. Co jeszcze warto wziąć pod uwagę?

AB: Przede wszystkim rodzice powinni orientować się, jakie książki wybrać dla własnego dziecka. I nie chodzi tu o to, żeby były to tylko te książki, które pasjonują dziecko, np. przygodowe, kryminalne. W dobrym wychowaniu przez sztukę, literaturę można, a nawet trzeba podsuwać dziecku książki nieznanymi autorów, aby w ten sposób poszerzać zainteresowania podopiecznego. A może historyczne, a może obyczajowe...? W szkole nauczyciel kieruje się listą lektur, a jeśli wybiera dowolne pozycje, to decydujący jest wiek ucznia (w ramach psychologii rozwojowej) i jego możliwości percepcyjne (ale w ramach zbiorowości klasowej). Oprócz tradycyjnych spisów lektur, dorośli dysponują kanonem ułożonym przez ekspertów lub czytelników. Mogą też kierować się własnym gustem i pamięcią dzieciństwa, ale muszą zdawać sobie sprawę z tego, że od czasów ich dzieciństwa minęły lata, pojawili się nowi autorzy i ich arcydzieła.

KZ: W obecnie obowiązującej podstawie programowej dla klas I-III pozostawia się nauczycielkom swobodę w wyborze lektur. Czy poleciłaby Pani jakieś konkretne tytuły lub autorów na zajęcia szkolne z dziećmi w wieku 6-9 lat? Co, według Pani, jest najważniejsze w tworzeniu zestawu lektur?

AB: Dobry nauczyciel, przygotowany do pracy z dziećmi, wie, jak ułożyć wybór lektur. Powinny być one zróżnicowane pod względem tematu, gatunków literackich, konwencji – od fantastycznej do realistycznej i bardziej skomplikowanych (myślę tu o amerykańskim i włoskim realizmie magicznym). Oto proponowane przeze mnie tytuły książek dla dzieci w wieku od sześciu do dziesięciu lat: baśnie Grimmów i Andersena oraz seria książeczek Janoscha, wiersze i opowiadanka Kerna, *Dobry potwór nie jest zły* Onichimowskiej, *Dzieci z Bullerbyn* Lindgren, *Kubuś Puchatek* Milne'a, *Przygody Koziołka Matołka* Makuszyńskiego, *Pan Kleks* Brzechwy, *Pinokio* Collodiego i *Mały księżę* Exupéry'ego, *Przygody Tomka Sawyer* Twaina, *W pustyni i puszcy* Sienkiewicza, *Tajemniczy ogród* Burnett, *Rekreacje Mikołajka* Sempé i Goscinnego, *W Dolinie Muminków* Jansson, *Bromba i inni* Wojtyszki, *Chłopcy z placu broni* Molnara, *Wielkomilud* Dahla, *Momo* Endego, *Jeż* Kotowskiej, *Córka Czarownicy Terakowskiej*, *Cyryl, gdzie jesteś?* Woroszyńskiego, *Malutka czarownica* Preussler, *Opowieści z Narnii* Lewisa, *Historyjki o Alicji, która zawsze wpadała w kłopoty* Rodariego (to przykład wspomnianego realizmu magicznego)... itd. Oczywiście są to tylko wybrane książki, te, które przysły mi na myśl w rozmowie.

Z praktyki

KZ: Jeden z rozdziałów swojej książki zatytułowała Pani: *Czy literatura ciemności jest przeznaczona dla dzieci i młodzieży?*⁴. Dziś coraz więcej powstaje książek dla najmłodszych o tzw. trudnych sprawach (śmierć, cierpienie, niepełnosprawność, nadużycia seksualne, patologie w rodzinie...). Jak ocenia Pani Profesor to zjawisko? Czy nauczycielki powinny brać pod uwagę takie teksty?

AB: Literatura ciemności istnieje. Mówiąc o niej, mam na myśli głównie pozycje młodzieżowe, jak *Pamiętnik narkomanki*, *Władca much*, *Panna Nikt* itd. Czy podsuwać je starszym dzieciom? Tak. Dla nich zostały napisane. Ale najlepiej by było, gdyby lektura tych trudniejszych książek odbywała się wspólnie z rodzicami i po przeczytaniu książki toczyła się wspólna rozmowa. Bez dydaktycznych akcentów. Uczciwa i otwarta, i z pokorą, bo nie ma wśród nas aniołów... Tylko że do takiej rozmowy trzeba się przygotować. Warto wcześniej poczytać książki z dziedziny psychologii rozwojowej i o nowoczesnej sztuce/literaturze np. *Etapy wychowania* Maurice'a Debesse, *Nastolatki* Dolto, *Młodzież a subkultura* Jędrzejewskiego, a także *Zatopione królestwo* Papuzińskiej, *Literatura pokoju dzieciennego* Waksmonda, *Magiczna biblioteka* Leszczyńskiego, *Realizm magiczny w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży* Małgorzaty Chrobak. Także młodsze dzieci mają swoją „literaturę ciemności”, np. skandynawskie książki obrazkowe o śmierci: *Dlaczego tata płacze?* H.R. Kommedal, *Esben i duch dziadka* K.F. Aakeson, *Czy umiesz gwizdać, Joanno?* U. Starka.

W Polsce w „trudnych tematach” specjalizuje się Anna Onichimowska (*Najwyższa góra świata*, *Dzień czekolady*). One również mają do spełnienia ważną rolę w życiu dziecka i warto, żeby rodzice i wychowawcy znali te pozycje i w miarę potrzeby, proponowali je do wspólnej lektury. Powinni także uzupełniać wiedzę o specyfice dziecięcego odbioru, czytając np. takie pozycje, jak: *Książki dla najmłodszych. Od zera do trzech* Lewandowicz-Nosal i *Rozwój kontaktów małego dziecka z literaturą* Ungeheuer-Gołąb, a także *Książka jest światem* Alicji Baluch.

KZ: I ostatnie pytania – bardziej osobiste. Czym dla Pani jest czytanie? Czy jest coś, co chciałaby Pani powiedzieć nauczycielkom edukacji elementarnej, pracującym z dziećmi XXI wieku – ery elektronicznej, jak uważają niektórzy po epoce Gutenberga?

AB: Co daje czytanie? Kontakt ze sztuką słowa. O jego korzyściach była już mowa wcześniej, np. baśnie, sięgając do nieświadomości czytelnika, porządkują go, harmonizują, ofiarują sporą dawkę szczęścia – prze-

konanie, że wszystko się dobrze skończy. Ale nie wszyscy muszą czytać. Ważne jest, żeby zetknęli się ze sztuką w ogóle. Bo ona sięga do rejonów nieprzystępnych i porusza człowieka od środka, tak jak to było na początku, kiedy został stworzony na obraz i podobieństwo... Bo potem wszystko pękło, rozlało się. A sztuka, także literatura to skleja, wspiera, wskazuje drogę, umacnia, daje radość. Radość czytania.

KZ: Bardzo dziękuję za rozmowę, poświęcony czas i podzielenie się swoją wiedzą oraz doświadczeniem z czytelnikami naszego kwartalnika.

Książki Alicji Baluch dotyczące literatury dziecięcej:

1. *Poezja współczesna w szkole podstawowej*, WSiP, Warszawa 1984.
2. *Dziecko i świat przedstawiony, czyli tajemnice dziecięcej lektury*, Warszawa 1987, II wyd. poszerzone, Wyd. Wacław Bagiński i Synowie, Wrocław 1994.
3. *Archetypy literatury dziecięcej*, Kraków 1992, II wyd., Wyd. Wacław Bagiński i Synowie, Wrocław 1993.
4. *Ceremonie literackie, a więc obrazy, zabawy i wzorce w utworach dla dzieci*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 1996.
5. *Pogaduszki do poduszki (o literaturze dla najmłodszych)*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 1996.
6. *Czyta, nie czyta (o dziecku literackim)*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 1998.
7. *Od ludus do agora. Rozważania o książkach dla dzieci i młodzieży i o sposobach lektury, które wiodą od zabawy do poważnej rozmowy o literaturze*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2003.
8. *Książka jest światem. O literaturze dla dzieci małych oraz dla dzieci starszych i nastolatków*, Wyd. Universitas, Kraków 2005.
9. *Od form prostych do arcydzieła. Wykłady, prezentacje, notatki, przemyślenia o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2008.